

ARTYZM W „CHŁOPACH”

I. Opis impresjonistyczny (rozdział V, opis jesieni):

1. Jak skomponowany jest opis jesieni?

2. Środki stylistyczne występujące w opisie:

Epitety	
Wyliczenia	
Ożywienia	
Regionalizmy	

3. Dlaczego Reymont stosuje drobiazgowy, artystyczny opis przyrody w „Chłopach”?

STYLIZACJA GWAROWA W „CHŁOPACH”

1. Znajdź przykłady stylizacji na poziomie:

Leksyki	
Składni	
Stylu	
Frazeologii	
Fleksji lub słowotwórstwa	

2. Jakie są cele stylizacji gwarowej w „Chłopach”?

NATURALIZM W „CHŁOPACH”

Definicja: wierne odzwierciedlenie rzeczywistości, nawet tej brutalnej, biologiczna motywacja działań bohaterów.

1. Przedstaw na podstawie sceny kłótni Antka z ojcem (rozdział X) cechy opisu naturalistycznego.

ŚMIERĆ KUBY SOCHY I MACIEJA BORYNY

[Śmierć Kuby – rozdział XII „Jesieni”]

ŚMIERĆ MACIEJA BORYNY

Noc musiała być już późna, pierwsze kury zaczęły pisać, gdy naraz Boryna poruszył się na łóżku jakby przecykając, wraz też i księżyc uderzył w szyby i chlusnął oblewając mu twarz srebrzystym wrzątkiem światła. Przysiadł na łóżku i kiwając głową a robiąc usilnie grdyką, chciał cosik powiedzieć; ale mu jeno zabalgotało w gardzieli. Siedział tak dość długo, rozglądając się nieprzytomnie, a niekiedy gmerząc palcami we świetle, jakby chcąc zebrać w garście ową rozmigotaną rzekę księżycowych brasków, bijącą mu w oczy.

- Dnieje... pora... - zamamrotał wreszcie, stając na podłodze.

Wyjrzał oknem i jakby się budził z ciężkiego snu, zdało mu się, że to już duży dzień, że zasnął, a jakieś pilne roboty czekają na niego...

- Pora wstawać, pora... - powtarzał, żegnając się wielokrotnie razy i zaczynając pacierz rozglądał się zarazem za odzieniem, po buty sięgał, kaj zwykły były stoic, ale nie znalazłszy niczego pod ręką, zapomniał o wszystkim i błędził bezzadnie rękoma dokoła siebie, pacierz mu się rwał, iż jeno niektóre słowa mamlał bezdźwięcznie.

Skołtuńczył mu się naraz w mózgu wspominki jakichś robót, to sprawy dawne, to jakby odgłosy tego, co się dokoła niego działo przez cały czas choroby, przesiąkało to w niego w strzępach nikłych, w błędnych przypomnieniach, w ruchach zatartych jak skiby na rżyskach i budziło się teraz nagle, kłębiło w mózgu i na świat parło, że porywał się co chwila za jakimś majakiem, lecz nim się go uczeplił, już mu się rozlaził w pamięci jako te zgniłe przedzie, i dusza mu się chwiała, kiej płomień nie mający się czym podsyć.

Tyle jeno teraz wiedział, co się może śnić o pierwszej zwieźnie drzewom poschniętym, że pora im przecknąć z drętwicy zimowej, pora nabrane chlusty wypuścić ze siebie, pora zasumieć z wichrami weselną pieśń życia, a nie wiedząc, że płone są ich śnienia i próżne poczynania...

Za czymkolwiek robił, czynił, jako ten koń po latach chodzenia w kieracie czyni na wolności, że ciągiem się jeno w kółko obraca z przywyku.

Maciej otworzył okno i wyjrzał na świat, zajązwał do komory i po długim namyśle pogrzebał w kominie, zaś potem, jak stał, boso i w koszuli, poszedł na dwór.

Drzwi były wywarte, całą sień zalewało księżycowe światło, przed progiem spał Łapa, zwinięty w kłębek, ale na szelest kroków przebudził się, zawarczał i poznawszy swojego poszedł za nim.

Maciej przystanął przed domem i skrobiąc się w ucho ciężko się głowił, jakie go to pilne roboty czekają?...

Pies radośnie skakał mu do piersi, poglądził go po dawnemu, rozglądając się frasobliwie po świecie.

Widno było jak w dzień, księżyc wynosił się już nad chałupą, że modry cień zesuwał się z białych ścian, wody stawu polśniewały kiej lustra, wieś leżała w głębokim milczeniu, jedne ptaszyska, co się wydzierają zapamiętałe po gąszczach.

Z nagle przypomniało mu się cosik, bo poszedł śpieszno w podwórze, drzwi wszystkie stały otwarte, chłopaki chrapały pod ścianami stodoły, zajązwał do stajni, poklepując konie, jaże zarżały, potem do krów wsadził głowę, leżały rzędem, że ino im zady widniały we świetle; to spod szopy zachciał wóz wyciągnąć, już nawet porwał za wystający dyszel, ale dojrawszy błyszczący pług pod chlewami, do niego pośpieszył i nie doszedłszy całkiem zapomniał.

Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydało, że skądś wołają.

Żuraw studzienny wynosił się tuż przed nim, cień długi kładąc.

- Czego to? - pytał nasłuchując odpowiedzi.

Sad, porznięty światłami, jakby zastąpił mu drogę, srebrzące się liście szemrały cosik cichusko.

- Kto me woła? - myślał dotykając się drzew.

Łapa, chodzący wciąż przy nim, zaskomlał cosik, że przystanął, westchnął głęboko i rzekł wesoło:

- Prawda, piesku, pora siać...

Ale w mig i o tym przepomniał; rozsypywało mu się wszystko w pamięci kiej suchy piasek w garściach, jeno że wciąż nowe wspominki popychały go znów gdzieś naprzód; motał się w one złudy jak to wrzeczono w nieć uciekającą wiecznie, a ciągiem na jednym miejscu.

- Juści... pora siać... - powiedział znów i ruszył raźnie kole szopy opłotkami wiedzącymi na pole, natknął się na bróg ów nieszczęśny, spalony jeszcze zimą i już postawiony teraz na nowo.

Chciał go zrazu wyminąć, lecz nagle odskoczył, rozwidniło mu się na mgnienie, błyskawicą rzucił się wstecz czasu, wyrwał z płota kołek i ujawszy go oburącz kiej widły i z nasrożoną twarzą rzucił się na słupy, gotowy bić i zabijać, lecz nim uderzył co bądź, wypuścił kołek bezzadnie.

Za brogiem, od samej drogi a pobok ziemniaków, ciągnął się długi szmat podorówki, przystanął przed nim wodząc zdumionymi oczyma.

Księżyc już był w pół nieba, ziemie pławiły się w przymglonych braskach i leżały operlone rosami, jakby zasłuchane w milczeniu.

Nieprzenikniona cichość biła z pól, zamglone dale łączyły ziemię z niebem, z łąk pełzały białawe tumany i wlekły się nad zbożami kiej przędze, obtulając je niby ciepłym, wilgotnym kożuchem.

Wyrośłe, zielonawe ściany żyta pochylały się nad miedzę pod ciężarem kłosów, zwisających kieby te rdzawe dzioby piskląt, pszenice szły już w słup, stały hardo, lśniąć czarniawymi piórami, zaś owsy i jęczmiona, ledwie rozkrzewione, zieleniały kiej łąki w płowych przesłonach mgieł i światła.

Drugie kury już piałły, noc była późna, pola, pograżone w głęboki sen odpoczywania, jakby dychały niekiej cichuśkim chrzęstem i jakimś echem dziennych zabiegów i trosk - jak dycha mać, kiej przyleganie wpośród dzieciątek, dufnie śpiących na jej łonie...

Boryna naraz przyklęknął na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnawszy tyła, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać...

Przychylił się pod ciężarem i z wolna, krok za krokiem szedł i tym błogosławiącym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się spod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna, zapatrzony przed się w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo błogosławiące każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu, i siał - siał wciąż, siał niestrudzenie.

Potykał się o skiby, płał we wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tym nie wiedział i nic nie czuł kromie tej potrzeby głuchej a nieprzepartej, bych siał.

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły kamionki a krze koleczaste, zawracał.

Odcodził daleko, że już ptasie głosy się urywały i kajś w mglistych mrokach zginęła cała wieś, a obejmowało płowe, nieprzejrane morze pól, ginął w nich kiej ptak zabłąkany lub kiej dusza odlatująca ze ziemi - i znowu się wyłaniał bliżej domów, w krąg ptasich świergotów powracał i w krąg zamilkłych na chwilę trudów człowieczych, jakby wynoszony z nawrotem na krawędź żyjącego świata przez chrzęstliwą falę zbóż...

- Puszczaj, Kuba, brony a letko! - wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on siał niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć, i znowu się brał do tej płonej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiej już noc ździebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały pisać przed świtaniem, zwolniał w robocie, przystawał częściej i zapomniawszy nabierać ziemi pustą garścią siał - jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te praojcowe role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, którego był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w oną żywota jego porę ostatnią cosik dziwnego zaczęło się dziać: niebo poszarzało kiej zgrzebna płachta, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasły, że cały świat oślepnął nagle i zatonął w burych skołtunionych topielach, a coś zgoła niepojętego jakby wstało gdzieś i szło ciężkimi krokami wskroś mroków, że ziemia zdała się kolebać.

Przeciągły, złowróżbny szum powiał od borów.

Zatrzęsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszemrał po kłosach, zakotyły się zboża i trawy, a z niskich, rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jękliwy głos:

- Gospodarzu! Gospodarzu!

Zielone pióra jęczmion trzęsły się jakby w płaczu i gorącymi całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

- Gospodarzu! - zdały się skamleć żyta zastępujące mu drogę i trzęsły rosistym gradem łez. Jakieś ptaki zakrzyzczały żałośnie. Wiaterek załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jęklawie, nieprzerwanie:

- Gospodarzu! Gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że rozglądając się wołał cicho:

- Dyc jestem, czego? co?...

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero kiej znowu ruszył posiewać ociężała już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

- Ostańcie! Ostańcie z nami! Ostańcie!...

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzeciw, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił i walił na niego, że strach go porwał, chciał krzyzczeć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił i ziemia chwyciła za nogi, płały go zboża, przytrzymywały bruzdy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonili zły wiaterek, błąkała noc i te głosy, bijące całym światem:

- Ostańcie! Ostańcie!

Zmartwił naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ociec, siedzący na tronie ze snopów, wyciąga ku niemu ręce i rzeczy dobrotliwe:

- Pódziże, duszko człowiecza, do mnie. Pódziże, utrudzony parobku...

Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas Podniesienia:

- Panie Boże zapłać! - odrzekł i runął na twarz przed tym Majestatem Przenajświętszym.

Padł i pomału w onej łaski Pańskiej godzinie.

Świt się nad nim uczynił, a Łapa wył długo i żałośnie...

1. Zinterpretuj symbole obecne w scenie śmierci Macieja Boryny.

Bóg na tronie ze snopów	
Droga na pole	
Sianie	

2. Co symbolizuje scena śmierci Kuby? Jakie znaczenie ma fakt, że śmierć parobka następuje w trakcie wesela Boryny?

3. Wskaż elementy opisu naturalistycznego w scenie umierania Kuby.

ĆW. MATURALNE

1. Symbole w literaturze. Omów zagadnienie, posługując się fragmentem „Chłopów” i innym tekstem kultury.
2. Jak w tekstach kultury przedstawiona bywa natura? Omów zagadnienie, posługując się fragmentem „Chłopów” i innym tekstem kultury.
3. Sceny śmierci w literaturze. Przedstaw zagadnienie, wykorzystując scenę śmierci Macieja Boryny i inne znane Ci sceny śmierci w literaturze.
4. Czy dialektyzacja pomaga ukazać specyfikę środowiska wiejskiego? Rozważ problem na podstawie fragmentu „Chłopów” i innych tekstów kultury.
5. Jak w tekstach kultury przedstawiane są zaświaty? Omów na podstawie fragmentu „Chłopów” i innych tekstów kultury.
6. Zabiegi artystyczne wzmagające dramatyzm. Omów zagadnienie, wykorzystując fragment „Chłopów” i inny tekst literacki.